

Oficer BOR miał szukać żywych pasażerów Tu-154

14 kwietnia 2013

Najnowszy raport smoleńskiego zespołu parlamentarnego przywołuje szokującą wypowiedź ppłk. Krzysztofa Dacewicza z Biura Ochrony Rządu. 10 kwietnia 2010 r. pełnił on służbę w Smoleńsku. Miał odszukać w smoleńskim szpitalu osoby, które mogły przeżyć katastrofę. Polecenia jednak nie wykonał.

Wypowiedź ppłk. Dacewicza pochodzi z wywiadu, jakiego udzielił on „Naszemu Dziennikowi” w marcu 2012 r. Na słowa dziennikarza: „Po katastrofie do oficerów BOR dotarła informacja, że przeżyły cztery osoby, bo ktoś widział cztery karetki pogotowia wyjeżdżające na sygnale”, oficer BOR odpowiedział: „To ja nawet panu powiem o czterech osobach, które miały przeżyć, bo ktoś widział, że cztery karetki pogotowia wyjeżdżały na sygnalach. Sam dostałem polecenie od płk. Roberta D., żebym brał nasz samochód z miejsca katastrofy, jechał i szukał, gdzie te karetki pojechały i kogo wywiozły. Miałem sprawdzić, czy rzeczywiście potwierdzi się informacja, że ktoś z tej katastrofy przeżył. Powiedziałem wtedy Robertowi: „Robert, daj parę minut. Smoleńsk to miasto, które liczy ponad 400 tysięcy mieszkańców, jest ileś szpitali. My nie znamy topografii miasta, nie wiemy, gdzie karetki mogły pojechać. Nie ukrywam też, że jak się stąd ruszę, to później będę miał problem w ogóle z powrotem, bo tak nas traktują”.

Ostatecznie polecenia więc nie wykonano.

Co więcej – nie tylko nie sprawdzono, dokąd udały się karetki opuszczające miejsce katastrofy na sygnale i co się w nich znajdowało, ale i nie przesłuchano żadnego z rosyjskich lekarzy i sanitariuszy.

Do tych karygodnych zaniechań doszło, choć istnieje kilka niezależnych zeznań świadczących, że karetki na sygnale

wywoziły z miejsca katastrofy żywe osoby lub ich zwłoki. Tomasz Turowski, ówczesny dyrektor Wydziału Politycznego Ambasady RP w Moskwie, zeznał np. „Karetki pogotowia, których kierowcy i sanitariusze wobec ogromu katastrofy byli także w stanie ostrego stresu, zaczęli przewozić szczątki ofiar do miejscowej kostnicy. Karetki jechały na sygnale [...] Jeden z funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa, wychodząc z terenu katastrofy, powiedział mi, że trzy osoby dawały „żyzniennyje riefleksy” – powiedział prokuratorom. „Oznacza to odruchy bezwarunkowe, które mogą przejawiać szczątki ludzkie nawet po zakończeniu funkcji życiowych” – zeznał Turowski. W rzeczywistości „żyzniennyje riefleksy” to „oznaki życia”.

Autor: wg

Źródło: Niezalezna.pl